



Miesięcznik TNOiK

Założył Karol Adamiecki w 1926 r.

# Euro, czyli tylko Panu Bogu wierzymy na słowo

<https://doi.org/10.33141/po.2008.10.02>

Przeгляд Organizacji, Nr 10 (825), 2008, ss. 5-7  
[www.przeглядorganizacji.pl](http://www.przeглядorganizacji.pl)  
Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa (TNOiK)

*Andrzej Sadowski*

„Financial Times” należący od zwolenników euro w artykule Martina Wolfa\* jednoznacznie przyznaje, że „strefa euro odniosła ogromny sukces jako unia walutowa, ale nie jako unia gospodarcza”. Przytaczany w artykule materiał samej Komisji Europejskiej nie pozostawia co do tego wątpliwości. Zestawienie okresu 1999–2008 oraz 1989–1998 jest uderzająco korzystniejsze dla czasów sprzed euro. Wzrost realnego PKB na mieszkańca przed euro wynosił 1,9, a po już 1,6 proc. – to znacznie mniej wobec 2,2 proc. w Danii, Szwecji czy w Wielkiej Brytanii pozostających poza strefą euro. Wydajność pracy po przyjęciu unii walutowej rosła o połowę wolniej niż przed nią i wynosiła zaledwie 0,8 proc. rocznie. Bezrobocie zmalało, ale poza strefą euro jest jeszcze mniejsze. Autor artykułu dochodzi do wniosku, że „jej utworzenie nie spowodowało przyspieszenia dynamiki gospodarczej, na co mieli nadzieję jej orędownicy. Tempo reform strukturalnych wręcz zmalało”. Taki jest rze-

czywisty bilans dekady euro. Jest bez wątpienia wielkim przedsięwzięciem politycznym, ale byłoby niewiarygodne nazywać to sukcesem gospodarczym.

## Kiedy wierzyć?

Panu Bogu wierzymy na słowo, a pozostali są proszeni o przedłożenie dokumentów. Taki napis wisiał w biurze zajmującym się obsługą polityków. W kampanii politycznej na rzecz euro w Polsce opinii publicznej nie przedkłada się jak dotąd dokumentów. Zamiast koniecznej i uczciwej debaty mamy poprawność polityczną. Mając na uwadze słowa XIX-wiecznego angielskiego historyka cywilizacji Tomasza Buckle'a, że „wojny nie przyniosły takich zniszczeń i nędzy narodom, jak błędne poglądy na ekonomię”, popatrzmy na argumenty, określmy ich ciężar gatunkowy oraz oddzielmy je od propagandy. ➔

Euro, tak jak Unię, trzeba chronić przed zwolennikami i przeciwnikami. Niedawna historia z wstąpieniem do UE pokazała, jak bardzo mylili się jedni i drudzy. Pierwsi, czyniąc z niej wyłączną siłę motoryczną rozwoju Polski, a drudzy źródło wszelkich nieszczęść, które spadną na nas jak plagi egipskie. Czy od wejścia i bycia w Unii polskie sądownictwo poprawiło jakość świadczonych przez się usług, zwanych wymierzaniem sprawiedliwości?

To, jakie jest sądownictwo, jak funkcjonują inne instytucje w Polsce, zależy od wybieralnego na miejscu parlamentu i rządu. Mają one w swoich rękach ponad 90 proc. spraw, które wpływają na rozwój kraju i zamożność obywateli. Dlatego warto ocenę wprowadzania euro rozpocząć, wyjaśniając najpierw samą istotę pieniądza i źródła pochodzenia bogactwa, a nie pytać – kiedy. Można odnieść wrażenie, graniczące z pewnością, że najczęściej wypowiadający się w tej kwestii nie pamiętają, czym tak naprawdę jest pieniądz.

W *Intrygującym pieniądzu* Milton Friedman przypominał, że „pieniądz jest czymś, co znajduje powszechną akceptację i jest wymieniany na dobra i usługi; to, że jest on akceptowany, nie oznacza wcale, że jest przedmiotem konsumpcji, ale że stanowi tymczasowe ucieleśnienie siły nabywczej, które może zostać spożytkowane do zakupu innych dóbr i usług”. Mimo to miazmat, że pieniądz jest wartością samą w sobie, ciągle funkcjonuje i jest upowszechniany przez osobistości świata nauki, a w ślad za nim i polityki. „Choć wartość pieniądza opiera się na fikcji, spełnia on niezmiernie pożyteczną funkcję ekonomiczną. Jest jednak także zasłoną, za którą kryją się prawdziwe siły przesądające o bogactwie narodu, takie jak: możliwości jego obywateli, ich pracowitość i pomysłowość, zasoby, jakimi dysponują, sposoby ich politycznego i ekonomicznego zorganizowania itp.” – czytamy w innym miejscu *Intrygującego pieniądza*. Przypomina o tym dwa wieki wcześniej Adam Smith w *Badaniach nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, pisząc, że „nie pieniądz, ale tylko reprezentowane przezeń dobra stanowią dochód jednostki albo społeczeństwa”. Prawdziwym punktem wyjścia dyskusji o euro powinna być zatem najpierw odpowiedź na podstawowe pytanie: jaka jest natura i pochodzenie bogactwa?

Czy bogactwo pochodzi ze złota, kamieni szlachetnych i pieniądza, jak przez wieki myśleli rządzący Portugalią, Hiszpanią, czy może z popierania eksportu i prześladowania importu, jak we Francji, a może jednak z pracy jak zaczęto myśleć w Anglii, Stanach Zjednoczonych i w Polsce początkowo lat 90. ubiegłego stulecia. Ludzie na świecie są tacy sami, dowodził Hernando de Soto w *Innym szlaku*. Tak samo chcą pracować, oszczędzać, bogacić się. To, co powoduje, że tak bardzo różne są efekty ich pracy, to jakość systemu, w którym żyją. Czy zatem nasze bogactwo zależy od koloru farby na banknocie będącym w obiegu, czy może od jakości systemu politycznego, gospodarczego, społecznego, który albo umożliwia tworzenie bogactwa, albo je marnotra-

wi? Gdyby to jednak kolor farby drukarskiej o tym decydował, to Panama z racji dolara amerykańskiego jako urzędowej waluty byłaby podwójnie bogata, bo dochodziłyby jeszcze korzyści z posiadania kanału. Dlaczego tak jednak nie jest? Przecież ma nie tylko dobry, ale najlepszy pieniądz na świecie. Jest on elementem „infrastruktury” gospodarki jeszcze bardziej rynkowej niż europejska. Przed politykami Panamy (w tym nawet dyktatorami) był i jest on jak najbardziej chroniony. A mimo to wyniki ekonomiczne Panamy i USA są rażąco inne. Dlaczego? Czy pieniądz jest samoistną „infrastrukturą” gospodarki zapewniającą bogactwo samą swoją obecnością? Czy może jest tylko symbolem siły wynikającej z zasad, na jakich się opiera państwo, gospodarka i społeczeństwo? Zauważmy, że gdyby tak nie było, to Kuba, gdzie realnym środkiem płatniczym jest dolar, nie byłaby od dziesiątków lat zagrożona w nędzy. Bogactwo nie przenosi się przez dotyk nawet najlepszego pieniądza.

Bez systemu zbudowanego na fundamencie klasycznych zasad (m. in. uznaniu pracy za źródło bogactwa), euro będzie dla niego takim samym rozwiązaniem infrastrukturalnym, jak paczki przysyłane po stanie wojennym dla przyszłości socjalizmu. Pieniądze nie mają samoistnie cudotwórczej ani sprawczej mocy. Panama, Kuba, była NRD (z zamianą socjalistycznej marki na tę dobrą) są chyba wystarczającymi przykładami, że wierzyć należy Panu Bogu, a od innych żądać okazania dokumentów. Nie są nimi zapewnienia rzeszy polityków i ekonomistów wsparte wizualizacjami wyników z arkuszy kalkulacyjnych abstrahujących od doświadczenia i rzeczywistości.

Uczciwa odpowiedź na pytanie o naturę i pochodzenie bogactwa da nam dopiero szansę na ocenę wolną od mistyki, polityki oraz własnych sympatii i skłonności. Rozważmy zatem wprowadzanie euro w Polsce w aspekcie politycznym, ekonomicznym i psychologicznym.

### Wszystko jest kwestią polityki

Wstąpienie do UE było decyzją polityczną (zauważmy, że na merytoryczną dyskusję publicznie nie było miejsca). Pociąga to automatycznie zgodę na obecność w strefie euro. Zgodnie z traktatem z Maastricht każdy kraj członkowski UE jest zobowiązany dążyć do spełnienia kryteriów zbieżności wprowadzenia euro w następnej kolejności (nie dotyczy to Wielkiej Brytanii i Danii). Zatem rozstrzygające powinny być kryteria merytoryczne, bo politycznie sprawa została przesądzona wraz z przyjęciem traktatu. Czy zatem należy uznać kwestię techniczną, jaką jest data wprowadzenia euro za spełnienie któregoś z kryteriów merytorycznych? Zgodnie z logiką to spełnienie ich właśnie powinno z urzędu i podpisanego traktatu spowodować znalezienie się w strefie euro.

Data jest wyłącznie efektem spełnienia kryteriów. Skupianie się na dacie i publiczne licytowanie, kto jaką woli i uważa, prowadzi do skrajnego upolitycznienia wprowadzenia euro. Gdyby tak się

stało, oznaczałoby, że nie liczą się żadne względy merytoryczne, tylko nieujawniony publicznie interes polityczny licytującego datę. Tak niezwykle istotna sprawa, jak wejście do obcego systemu monetarnego, nie może być kwestią techniczną, tylko merytoryczną. Na szali stworzonej do zważenia ciężaru gatunkowego przedstawianych publicznie argumentów sama data nie powinna znaleźć się po jakiegokolwiek stronie. Zauważmy, że zarówno ta bliska, jak i odległa są wyłącznie informacją o modelu politycznego zegara wypowiadających te kwestie. Niczym więcej.

Zostawmy sprawy trzeciorzędne, acz propagandowo efektowne, i zważmy dwa polityczne argumenty znaczącego kalibru. Bez wątpienia wspólne władze monetarne to bardzo poważny instrument do tworzenia wspólnego państwa wewnątrz Unii. Jednak likwidacja waluty narodowej uniemożliwi prowadzenie niezależnej polityki monetarnej i gospodarczej przez polski rząd. Nie można przyjmować domniemania rażącej niekompetencji rządów w Polsce, a za tym szkodliwości ich polityk dla kraju, tak samo jak domniemania obiektywnie pozytywnych dla nas decyzji Europejskiego Banku Centralnego. Praktyka pokazuje, że prowadzenie wspólnej polityki monetarnej dla tak zróżnicowanych gospodarczo w strefie euro państw jest w najlepszym przypadku wypadkową. Nie będzie w takiej sytuacji służyła ani krajom na dorobku, ani bogatym. Czy zatem wspólne wewnątrz europejskie państwo (a nie „Ojczyzna Narodów”) za sprawą euro nie jest wartością równoważną z możliwością i koniecznością dostosowywania polityki monetarnej do potrzeb rozwoju własnego kraju? Doświadczenie, a nie ideologia powinno pozwolić na dokonanie właściwego wyboru.

### **Które aspekty ekonomiczne są ważniejsze?**

Niezwykle cenny materiał argumentacyjny dostarcza raport NBP z 2004 r. „Wprowadzenie wspólnej waluty wraz z towarzyszącą mu eliminacją ryzyka kursowego i kosztów transakcyjnych będzie prowadzić do lepszej porównywalności cen oraz wzrostu konkurencji na rynku dóbr i usług. Wzrost konkurencji przyczyni się do lepszej alokacji pracy i kapitału oraz zwiększy presję na efektywne wykorzystanie dostępnych zasobów, co spowoduje wzrost wydajności czynników wytwórczych”. Jak widać, zapowiadane procesy alokacji pracy i kapitału już przybrały formę zaawansowaną, a nawet w niektórych obszarach krytyczną dla naszej gospodarki, i to bez przyjmowania jeszcze euro. Aby kontynuować inwestycje, polskie firmy budowlane rekrutują swoich byłych pracowników za granicą, oferując im wynagrodzenie zbliżone do tego, co otrzymują na budowach w Unii. Tak zaczyna być w większości branż polskiej gospodarki. Do „porównywalności cen” wystarczają szare komórki naszych obywateli, no, może czasami wspomagane kalkulatorem. Ryzyko kursowe jest niczym wobec ryzyka nieustających zmian podatko-

wych. Pierwsze można wyeliminować, korzystając ze zestandaryzowanych usług na rynku finansowym. Od drugiego nie uchroni nas najlepsza kancelaria doradztwa podatkowego. Zmienność i nieprzewidywalność prawa w Polsce mają rozstrzygający wpływ na być albo nie być dla znaczącej grupy firm, a nie sprawa ryzyka kursowego i to w dodatku tylko wobec jednej waluty.

Innym powtarzającym się argumentem ekonomicznym „za” jest zakładany wzrost gospodarczy Polski po wejściu do euro. Czy tak się w istocie stanie? Jeżeli za rzeczywistość, a nie za wizualizację wyników z arkuszy kalkulacyjnych weźmiemy stan gospodarki strefy euro po wejściu, to mamy przekroczenie dopuszczalnych kryteriów deficytu budżetowego (Francja, RFN, Włochy, Holandia, Grecja), niższy od pozostałych krajów UE wzrost PKB, a wyższy od pozostałych poziom bezrobocia (np. Francji czy Niemiec). Praktyka dowodzi, że jest dokładnie na odwrót niż wyznania wiary i zapewnienia mężów uczonych i świętobliwych.

### **Psychologia zwolenników i przeciwników euro**

Postrzeganie euro nie jest jak szklanka nalana do połowy. Stąd zupełnie inne, nieporównywalne reakcje psychologiczne zwolenników i przeciwników widzących to samo euro. W kategorii polityków mamy wierzących w UE i w euro jako siłę sprawczą i naprawczą (np. finansów publicznych) oraz polityków agnostyków, wolnych od pokusy łatwej wiary, dla których zachowanie niezależności umożliwia prowadzenie właściwej dla Polski polityki monetarnej i gospodarczej.

Wśród ekonomistów znajdują się tacy, których irracjonalna wiara w sprawczą siłę pieniądza, gdyby była prawdziwa, przenosiłaby góry (te ze złota), jak i ci, którzy źródła bogactwa narodu i kraju upatrują w czynnikach wewnętrznych. Skoro tak się mają sprawy z elitą, to nie dziwny się zatem części społeczeństwa, które chce wierzyć w automatyczne przeniesienie siły nabywczej euro z bogatych krajów do Polski. Uszanujmy i tych w społeczeństwie, którzy mają wolę zachowania waluty narodowej. Może jest to ta część, która widziała głęboką biedę w krajach strefy euro. Bieda wygląda tak samo jak nasza – mimo że my dopiero co jesteśmy w Unii i nie mamy jeszcze euro.

Milton Friedman, który nie dawał euro – jako projektowi czysto politycznemu, a nie ekonomicznemu – więcej niż 15 lat, całym swoim życiem i dziełami udowodnił, że to idee, a nie pieniądze rządzą światem. I co do tego w Polsce zwłaszcza po 1989 r. nie powinniśmy mieć jakichkolwiek wątpliwości.

*Andrzej Sadowski*  
inicjator i wiceprezydent  
Centrum im. Adama Smitha

\* M. WOLF, *Unia walutowa ułatwiła rozliczenia ale rozwoju Europy nie przyspieszyła*, „Gazeta Prawna & Financial Times”, 6.06.2008 r.[]